



The Holy See

VIAGGIO APOSTOLICO DEL SANTO PADRE FRANCESCO

IN ECUADOR, BOLIVIA E PARAGUAY

(5-13 LUGLIO 2015)

Spotkanie z młodzieżą

Przemówienie Ojca Świętego

Litoral Costanera, Asunción (Paraguay)

Niedziela 12 lipca 2015

[Multimedia]

Drodzy młodzi, dobry wieczór!

Po odczytaniu Ewangelii Orlando podszedł, aby mnie pozdrowić i powiedział: „Proszę cię, abys modlił się o wolność każdego z nas, abys modlił się o wolność każdego z nas wszystkich”. Jest to błogosławieństwo, o które prosimy dzisiaj wszyscy razem – wolność. Albowiem wolność jest darem, który daje nam Bóg, ale trzeba umieć go przyjąć, trzeba umieć mieć wolne serce.

Ponieważ wszyscy wiemy, że w świecie jest tak wiele więzów, które krępują nam serce i nie pozwalają, aby serce było wolne: wyzysk, brak środków do życia, narkomania, smutek – wszystkie te rzeczy pozbawiają nas wolności. Tak więc wszyscy razem dziękujemy Orlandowi za to, że poprosił o to błogosławieństwo, aby mieć serce wolne, serce, które może powiedzieć to, co myśli, to, co może powiedzieć, co czuje i które może robić to, co myśli i co czuje – to właśnie jest serce wolne. I to jest to, o co będziemy prosić wszyscy razem, jest to błogosławieństwo, o które prosił Orlando dla wszystkich.

Powtarzajcie za mną [Ojciec Święty zaprasza wszystkich do modlitwy].

[Wszyscy powtarzają:] Panie Jezu, daj mi serce wolne, abym nie był niewolnikiem wszystkich

zasadzek świata, abym nie był niewolnikiem wygodnictwa, zakłamania, abym nie był niewolnikiem dobrego życia, abym nie był niewolnikiem przywar, abym nie był niewolnikiem fałszywej wolności czynienia tego, co mi się podoba w danej chwili.

Dziękuję, Orlando, za to, że zdaliśmy sobie sprawę z tego, że mamy prosić o serce wolne, prosząc o to każdego dnia.

Wysłuchaliśmy już dwóch świadectw – Liz i Manuela. Liz uczy nas jednej rzeczy, podobnie jak Orlando nauczył nas modlić się o wolne serce. Liz swoim życiem uczy nas, że nie trzeba być jak Poncjusz Piłat, czyli umywać ręce. Liz mogła oddać spokojnie swoją mamę do przytułku i swoją babcię do innego przytułku i prowadzić życie młodej dziewczyny, bawiąc się, studiując to, co by chciała. A Liz powiedziała: nie... babcia, mama i stała się służącą, posługaczką i w ten sposób chce być jeszcze silniejsza, służącą mamy i babci i uczyniła to z miłością.

Powiedziała, że nawet zamieniły się rolami i ona stała się mamą swojej mamy tak, jak się o nią troszczy. Jej mama, dotknięta tak straszną chorobą (Alzheimerem), myli rzeczy i ona [Liz] poświęciła swe dotychczasowe życie, mając 25 lat, służąc swej mamie i swej babci. Sama? Nie, Liz nie była sama.

Opowiedziała o dwóch rzeczach, które winny nam pomóc. Powiedziała o aniele – o cioci, która była jak anioł i wspomniała o spotkaniu z przyjaciółmi pod koniec tygodnia, z młodzieżową wspólnotą ewangelizacyjną, z grupą młodych, która ożywiała jej wiarę. I tych dwoje aniołów – ciocia, która opiekowała się nią i ta grupa młodzieżowa dodawały jej więcej sił, aby iść naprzód. I to się nazywa solidarność. Jak to się nazywa? [Wszyscy odpowiadają Ojcu Świętemu: solidarność]. Gdy bierzemy na siebie problem kogoś innego. I ona znalazła tam ukojenie dla swego zmęczonego serca.

Ale jest coś, co nam ucieka. Ona nie powiedziała: „No dobrze, robię to i nic więcej”. Ona studiowała i jest obecnie pielęgniarką, ale aby to osiągnąć, pomogła jej solidarność, jaką otrzymała od was, z waszej grupy, jaką otrzymała od tej cioci, która była jak anioł i pomogła jej iść naprzód. I dziś w wieku 25 lat ma łaskę, o którą prosił Orlando. Ona ma wolne serce. Liz wypełnia czwarte przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Liza pokazuje swoim życiem, że spala ją służenie jej matce. Jest to najwyższy stopień solidarności, najwyższy stopień miłości, świadectwo.

A zatem, ojcze, czy można kochać? Jest tu ktoś, kto uczy nas kochać. Po pierwsze wolność, wolne serce, po drugie solidarność, aby towarzyszyć. Solidarność. Oto, czego uczy to drugie świadectwo. A Manuelowi nie podarowano życia. Manuel nie jest dobrym chłopczykiem, nie był chłopczykiem, ale był chłopcem, który miał niełatwe życie. Powiedział twarde słowa. Był wyzyskiwany, był maltretowany, groziło mu wpadnięcie w nałogi. Był sam. Wyzysk, maltretowanie i samotność. I zamiast iść czynić zło, zamiast iść kraść, poszedł pracować, zamiast mścić się na życiu, popatrzył przed siebie. Manuel użył ładnego zdania: „Mogłem wyjść naprzód, gdyż sytuacja,

w jakiej się znajdowałem, była bardzo trudna, aby mówić o przyszłości”.

Iluż młodych, ilu was ma dzisiaj możliwości studiowania, codziennego zasiadania do stołu z rodziną, ma takie możliwości, że nie brakuje im nic z tego, co ważne? Ilu z was ma to? Wszyscy razem ci, którzy to mają, powiedzcie: dzięki, Panie.

Dziękuję, Panie, ponieważ mieliśmy tutaj świadectwo chłopca, który od dziecka wiedział, co to jest ból i smutek, który był wyzyskiwany, maltretowany, który nie miał co jeść i który był sam. Panie, ratuj tych chłopców i dziewczęta, znajdujących się w takiej sytuacji. I z naszej strony, Panie, dziękujemy, dziękujemy Panie. [Papież wzywa wszystkich, aby powiedzieli: „Dzięki, Panie”].

Wolność serca – czy pamiętacie? Wolność serca, o czym mówił nam Orlando: służba, solidarność. To, o czym mówiła nam Liz: nadzieja, praca, walczyć, wychodzić naprzód, to, o czym mówił Manuel. Jak widzicie, życie nie jest łatwe dla wielu młodych i chcę, abyście to zrozumieli, chcę, abyście to zapamiętali w swych głowach.

Jeśli moje życie jest stosunkowo łatwe, to jednak są inni chłopcy i dziewczęta, którym nie jest tak łatwo, co więcej – których rozpacz popycha do przestępczości, do zbrodni, popycha do współpracy z korupcją. Tym chłopcom i tym dziewczętom musimy powiedzieć, że jesteśmy blisko, że chcemy podać im rękę, że chcemy pomóc im w duchu solidarności, z miłością i nadzieją.

Były dwa zdania, które wypowiedzieli oboje: Liz i Manuel, dwa zdania, które są piękne, posłuchajcie ich. Liz powiedziała, że zaczęła „poznawać Jezusa”. Poznać Jezusa! I to oznacza otworzyć drzwi nadziei. A Manuel powiedział: „Poznałem Boga, moją Moc”. Poznanie Boga oznacza moc, czyli poznanie Boga, zbliżenie się do Jezusa daje nadzieję i mocą i tego potrzebujemy od młodych dzisiaj: młodych z nadzieją i młodych z mocą, nie chcemy młodych słabutkich, młodych, którzy mówią „dotąd i więcej nie”, ani tak, ani nie, nie chcemy młodych, którzy szybko się męczą i którzy żyją zmęczeni, ze znudzoną twarzą.

Chcemy młodych silnych, chcemy młodych z nadzieją i z mocą – dlaczego? Dlatego, że znają Jezusa, bo znają Boga, bo mają wolne serce. Wolne serce, powtórzcie [młodzi powtarzają]: solidarność, praca, nadzieja, wysiłek, poznać Jezusa, poznać Boga – moją moc. Czy młodzieniec, który żyje w ten sposób, ma znudzoną twarz? [pyta Papież] Nie! [odpowiadają młodzi]. Czy ma smutne serce? [pyta Ojciec Święty]. Nie! [odpowiadają młodzi]. To jest droga ale w tym celu potrzebne jest poświęcenie, trzeba iść pod prąd.

Błogosławieństwa, o których przed chwilą czytaliśmy, są planem Jezusa dla nas. Jest to plan idący pod prąd. Jezus mówi im: „Błogosławieni ubodzy duchem”. Nie mówi: błogosławieni bogaci, gromadzący pieniądze. Ci, którzy mają duszę ubogiego, ci, którzy są w stanie zbliżyć się i zrozumieć, kim jest biedny. Jezus nie mówi: błogosławieni ci, którym się powodzi, ale mówi: błogosławieni ci, którzy są w stanie smucić się z powodu bólu innych. Tak więc zalecam wam,

abyście przeczytali później w domu o błogosławieństwach, o których jest mowa w rozdziale piątym Ewangelii św. Mateusza. W którym rozdziale? [pyta Ojciec Święty]. W piątym! [odpowiadają młodzi]. Jakiej Ewangelii? [pyta Papież]. Świętego Mateusza [odpowiadają młodzi]. Przeczytajcie go i rozważajcie, to wam się przyda.

Dziękuję ci, Liz, że przysłałaś tu, jak sądzę. Dziękuję ci, Manuelu – którędy szedłeś? I tobie dziękuję, Orlando. [Papież szuka go wzrokiem]. Wolne serce to jest to, czego wam życzę. I muszę już iść. Nie! [odpowiadają młodzi].

Pewnego razu jeden ksiądz powiedział mi żartem: „No tak, Wasza Świątobliwość nadal radzi młodym, aby robili raban, raban, nadal, nadal... ale po tym rabaniu, zrobionym przez młodych, to my musimy robić porządek”. Róbcie raban, ale też pomagajcie porządkować i organizować raban, który robicie. Są to dwie rzeczy, czyż nie? Robić raban i dobrze go organizować. Raban, aby dać nam wolne serce, raban, aby dać nam solidarność, raban, aby dać nam nadzieję, raban, który zrodzi się z poznania Jezusa i z wiedzy, że Bóg, którego poznałem, jest moją mocą. Taki jest, taki winien być raban, jaki macie robić.

Jako że znałem pytania, gdyż już wcześniej mi je przekazano, napisałem przemówienie do was, aby wam je dać, ale przemówienia są nudne, toteż zostawiam je biskupowi odpowiedzialnemu za młodzież, aby je ogłosił. A teraz przed wyjściem stąd, proszę was, po pierwsze, abyście nadal modlili się za mnie, po drugie, abyście nadal robili raban, po trzecie, abyście pomagali organizować ten zrobiony przez was raban, aby nic nie zniszczyć. I obecnie wszyscy razem w milczeniu wznieśmy swe serca do Boga, każdy z nas.

Panie Jezus, każdy z nas z głębi swego serca niech powtarza cicho te słowa:

Panie Jezu, dziękuję Ci, że jesteś tutaj, dziękuję Ci, gdyż dałeś nam braci jak Liz, Manuela i Orlando. Dziękuję Ci, gdyż dałeś nam wielu braci, takich jak my, którzy spotkali Ciebie, Jezusa, który Cię zna, Jezu, którzy wiedzą, że Ty, ich Bóg, jesteś ich mocą.

Jezu, proszę Cię za tych chłopców i dziewczęta, którzy nie wiedzą, że Ty jesteś ich mocą i którzy boją się żyć, boją się być wiernymi, boją się marzyć.

Jezu, naucz nas marzyć, marzyć o rzeczach wielkich, pięknych, o rzeczach, które – choć wydają się codzienne – są rzeczami, które powiększają serce. Panie Jezu, daj nam moc, daj nam serce wolne, daj nam nadzieję, daj nam miłość i naucz nas służyć. Amen.

Teraz udzielię wam błogosławieństwa i proszę was, abyście modlili się za mnie i abyście modlili się za tak wiele chłopców i dziewcząt, które nie mają łaski, którą macie wy dzięki poznaniu Jezusa, który daje wam nadzieję, który daje wam serce wolne i który czyni was silnymi. I niech was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec i Syn, i Duch Święty.

Discorso preparato dal Santo Padre:

Drodzy młodzi!

Wielką radość mi sprawia możliwość spotkania się z wami w tym klimacie święta, móc wysłuchać waszych świadectw oraz dzielić wasz entuzjazm i miłość do Jezusa.

Dziękuję biskupowi Ricardo Valenzueli, odpowiedzialnemu za duszpasterstwo młodzieżowe, za jego słowa. Dziękuję Manuelowi i Liz za odwagę opowiedzenia o swoim życiu, za wasze świadectwa w czasie tego spotkania. Nie jest łatwo mówić o rzeczach osobistych a tym bardziej przed tyloma ludźmi. Podzieliliście się największym skarbem, jaki macie, swymi historiami, swym życiem i tym, jak wszedł w nie Jezus.

Aby odpowiedzieć na wasze pytania, chciałbym wyodrębnić niektóre spośród spraw, którymi się podzieliliście.

Manuelu, powiedziałeś nam coś takiego: „Dzisiaj opanowało mnie pragnienie służenia innym, muszę pokonywać siebie”. Przeszedłeś bardzo trudne chwile, sytuacje bardzo bolesne, ale dziś bardzo pragniesz służyć, wychodzić, dzielić swe życie z innymi.

Liz, wcale nie jest łatwo być matką swych rodziców, a jeszcze bardziej gdy się jest młodym, ale co za mądrość i dojrzałość przebijają z twych słów, gdy powiedziałaś nam: „Dziś bawię się z nią, zmieniam pieluchy, wszystkie te rzeczy składam dziś Bogu i zaledwie zwracam to wszystko, co moja matka zrobiła dla mnie”.

Wy, młodzi Paragwajczycy, jakże jesteście dzielni.

Wspomnieliście też, co robić, aby wychodzić naprzód, skąd bierzecie siły. Oboje powiedzieliście: „W parafii”. Wśród przyjaciół z parafii i w czasie rekolekcji, które są tam organizowane. Dwa bardzo ważne klucze: przyjaciele i rekolekcje.

Przyjaciele. Przyjaźń jest jednym z największych darów, jakie osoba, młody człowiek może mieć i może ofiarować. To prawda. Jakże trudno jest żyć bez przyjaciół. Posłuchajcie jednej z najcudowniejszych rzeczy, o których mówi Jezus: „Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 15). Jedną z największych tajemnic chrześcijanina kryje się w byciu przyjaciółmi, przyjaciółmi Jezusa. Gdy ktoś kocha kogoś, jest obok, troszczy się o tę drugą osobę, pomaga jej, mówi jej, że myśli o niej, owszem, ale nie porzuca jej. Tak postępuje z nami Jezus, nigdy nas nie porzuca. Przyjaciele stają się wyrozumiali,

towarzyszają sobie, ochraniają siebie. Taki też jest Pan z nami, czyni nas wyrozumiałymi.

Rekolekcje. Święty Ignacy tworzy słynne ćwiczenia duchowe, nazwane dwoma chorągwiami. Opisuje z jednej strony chorągiew diabła i z drugiej chorągiew Chrystusa, które są jakby koszulkami dwóch drużyn i pyta nas, w której chcielibyśmy grać.

Za pomocą tego rozważania sprawia, że wyobrażamy sobie, jak wyglądałaby przynależność do jednej lub drugiej drużyny. To tak jakby zapytać: z kim chcesz grać w życiu? I św. Ignacy mówi, że diabeł dla zdobycia graczy obiecuje tym, którzy zagrają z nim, bogactwo, zaszczyty, chwałę, władzę, będą sławni. Wszyscy będą ich ubóstwiać.

Z drugiej strony przedstawia nam przebieg gry Jezusa, nie jako coś fantastycznego. Jezus nie ukazuje nam życia gwiazd, celebrytów, ale przeciwnie – mówi nam, że gra z Nim jest zaproszeniem do pokory, miłości, służby innym. Jezus nie zwodzi nas, ale bierze nas na poważnie.

W Biblii diabła nazywa się ojcem kłamstwa, tym, który obiecuje lub, lepiej mówiąc, sprawia, że wierzysz, iż robiąc określone rzeczy, będziesz szczęśliwy. A potem zdałeś sobie sprawę z tego, że wcale nie byłeś szczęśliwy, że byłeś za czymś, co było dalekie od uczynienia cię szczęśliwym, co sprawiło, że czujesz się bardziej pusty, smutniejszy. Przyjaciele, diabeł jest „sprzedawcą iluzji”: obiecuje ci, obiecuje, ale nie daje ci niczego, nigdy nie spełni tego, co mówi. Jest złym sprzedawcą. Sprawia, że pragniesz rzeczy, które nie zależą od niego, które osiągniesz lub nie. Sprawia, że pokładasz nadzieję w czymś, co nigdy cię nie uszczęśliwi. Tak wygląda jego gra, taka jest jego strategia. Dużo mówić i dużo ofiarować i nic nie robić. Jest wielkim „sprzedawcą iluzji”, gdyż wszystko, co nam proponuje, jest owocem podziałów, porównywania nas z innymi, wbijania do głów innym, aby zdobywali nasze rzeczy. Jest „sprzedawcą iluzji”, ponieważ aby osiągnąć to wszystko, jedynym sposobem jest porzucenie swych przyjaciół, nie być wyrozumiałym wobec kogokolwiek, wszystko bowiem opiera się na pozorach. Sprawia, że wierzysz, iż twoja wartość zależy od tego, jak wielkim jesteś.

I odwrotnie – mamy Jezusa, który proponuje nam swoją grę. Nie sprzedaje nam iluzji, nie obiecuje nam rzeczy pozornie wielkich, nie mówi nam, że szczęście będzie w bogactwie, władzy, dumie. Przeciwnie: pokazuje nam, że droga jest inna. Ten Trener mówi swoim zawodnikom: błogosławieni, szczęśliwi ubodzy w duchu, płaczący, łagodni, głodni i spragnieni sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący, prześladowani dla sprawiedliwości. I kończy, mówiąc wam: cieszcie z tego wszystkiego (por. Mt 5, 1-12).

Dlaczego? Gdyż Jezus nas nie oszukuje. Pokazuje nam drogę, która jest życiem i która jest prawdą. On sam jest wielkim dowodem na to. Jest nim Jego styl, Jego sposób życia, przyjaźń, więź z Jego Ojcem. I do tego nas zaprasza – abyśmy czuli się dziećmi, dziećmi umiłowanymi.

On nie sprzedaje iluzji, wie bowiem, że szczęście, to prawdziwe, które wypełnia serce, nie znajduje się w „szatach”, które nosimy, w butach, które zakładamy, w etykietce określonej marki. On wie, że prawdziwe szczęście polega na tym, że się jest wrażliwym, że umie się płakać z płaczącymi, że się jest blisko smutnych, że się kogoś podnosi, obejmuje go. Ten, kto nie potrafi płakać, nie potrafi też śmiać się i tym bardziej nie potrafi żyć. Jezus wie, że w tym świecie tak wielkiej rywalizacji, zawiści i wielkiej agresywności prawdziwe szczęście prowadzi przez umiejętność bycia cierpliwym, szanowania innych, niepotępania ani nieosądzania kogokolwiek. Ten, kto się gniewa, traci – jak mówi przysłowie. Nie wystawiaj serca na gniew, na złość. Szczęśliwi miłosierni. Szczęśliwi ci, którzy potrafią znaleźć się na miejscu innej osoby, ci, którzy obdarzeni są zdolnością przyjmowania i przebaczenia. Wszyscy kiedyś tego doświadczyliśmy. Wszyscy w pewnej chwili poczuliśmy, że nam przebaczone, jakież jest to piękne! To tak, jakby odzyskać życie, jakby mieć nowe możliwości. Nie ma nic piękniejszego niż otrzymać nowe możliwości. To tak, jakby zaczynać na nowo życie. Toteż szczęśliwi ci, którzy są nosicielami nowego życia, nowych możliwości. Szczęśliwi ci, którzy na to pracują, którzy o to walczą. Wszyscy popełniamy błędy i pomyłki, tysiącami. Dlatego szczęśliwi ci, którzy są w stanie pomagać innym, gdy popełniają błędy, gdy się mylą; którzy są prawdziwymi przyjaciółmi i nikogo nie porzucają. To oni są czystego serca – ci, którzy potrafią widzieć dalej niż koniec swego nosa i pokonują trudności. Szczęśliwi ci, którzy widzą zwłaszcza dobro u innych.

Liz, wspomniałaś o Chikitundze – tej paragwajskiej służebnicy Bożej. Powiedziałaś, że była ona jak twoja siostra, twoja przyjaciółka, twój wzór. Ona, podobnie jak wielu innych, pokazuje nam, że droga błogosławieństw jest drogą pełni, drogą możliwą, rzeczywistą, która napęlnia serce. Oni są naszymi przyjaciółmi i wzorami, które przestały już grać na tym „boisku”, ale stają się znów tymi niezastąpionymi graczami, na których zawsze ktoś spogląda, aby dać z siebie to, co najlepsze. Są oni przykładem, że Jezus nie jest „sprzedawcą iluzji”, że Jego propozycją jest pełnia. Ale ponad wszystkim jest propozycja przyjaźni, prawdziwej przyjaźni, tej przyjaźni, której wszyscy pragniemy. Pragniemy przyjaciół w stylu Jezusa, ale nie aby pozostawać we własnym gronie, lecz aby wyjść na „boisko” i pozyskiwać więcej przyjaciół. Aby zarażać przyjaźnią Jezusa na całym świecie, gdziekolwiek jesteście, w pracy, w szkole, za pośrednictwem WhatsApp, Facebooka czy Twittera, gdy idziecie potaćzyć lub popijacie dobre tereré [*paragwajski odpowiednik yerba mate*], na plaży lub rozgrywając mecz na osiedlowym boisku. Tak jest tam, gdzie są przyjaciele Jezusa. Nie sprzedając iluzji, ale stając się wyrozumiałymi. Wyrozumiałymi, wiedząc, że jesteśmy szczęśliwi, gdyż mamy Ojca, który jest w niebie.